

Zwierzyniec

JWONA ZAJAC



KOLIBER
STOWARZYSZENIE
NA RZECZ DZIECI
Z CHOROBA
NOWOTWOROWA

IWONA ZAJĄC

Zwierzyniec

Najdzielniejszej wojownicze, księżniczce
Renacie oraz dzieciom, które musiały, muszą lub
będą musiały przebywać we wszystkich
Zwierzyńcach świata.

Przemyśl, 2017 r.

Mruczenie na uspokojenie

Jasnowłosa Kotka niespokojnie zastrzygła uszami. Spała sobie zwinęta w kłębek w cieniu rozłożystego klonu, ale w spokojny sen wkradły się jakieś niepokojące dźwięki. Szybko otworzyła swoje błyszczące oczy, podniosła głowę i rozejrzała się czujnie dookoła.

- Ktoś płacze – mruknęła do siebie Kotka. – Daleko, cichutko, ale niewątpliwie płacze. I trzeba się tym płaczem zająć.

Kotka podniosła się z trawy, prędko wygładziła futerko i zaczęła uważnie nasłuchiwać. Do jej uszu dobiegały różne dźwięki: a to wiatr grał na szykujących się do odlotu liściach, a to pisklęta przechwalały się, kto nauczył się szybciej latać, to znowu muchy brzęczały między sobą, że nastają ciężkie czasy, kiedy pająki wychodzą z ukrycia – wszystkie zignorowała. Próbowała wychwycić skąd dobiega płacz. W końcu udało się. Ciche zawodzenie zostało przyniesione przez falę wiatru płynącego ze starej farmy. Kotka ruszyła w tamtym kierunku, a z każdym pokonanym metrem przyspieszała kroku.

- Teraz słyszę wyraźnie. To płacz ludzkiego dziecka – pomyślała Kotka i przeskoczyła drewniane ogrodzenie porośnięte czerwieniejącym winobluszczem.

Kotka, choć miała już kilka dobrych lat, wciąż była uważna i sprawna. Jej kocięta dorosły i stały się samodzielne. Podejmowały decyzje, jakimi poruszać się ścieżkami i, choć często odwiedzały mamę,

Kotka czuła, że brakuje jej momentów, kiedy dzieci wymagały jej stałej obecności. Ilekroć płakały, zawsze była blisko i mruczała najpiękniejsze mruczanki na uspokojenie. Gdy usłyszała płacz dziecka, instynkt ponownie dał o sobie znać.

Kotka zatrzymała się na chwilę, zmierzyła wzrokiem okolicę. Nic złego nie czaiło się po kątach. Płacz odbiegał zza drzwi stodoły. Cichutko ruszyła w tamtą stronę. Jej oczy szybko przywykły do mroku. Nie minęło kilka sekund a Kotka już wylądowała przy dziecku.

- Nie jesteś duże – oceniała. – Wyglądasz na delikatne, jakbyś nie miało siły. Pewnie jesteś głodne i zmarznięte. Zaraz coś na to poradzimy.

Kotka wiedziała, że nie przeniesie dziecka w inne miejsce. Tak powinna zrobić każda szanująca się matka, ale to stworzenie było zdecydowanie za ciężkie.

Może je natomiast ogrzać. I koniecznie pocieszyć. W płaczu słychać było strach zwierzęcia zostawionego bez opieki, w ciemności. To dziecko, choć nieświadome swojego położenia, instynktownie czuło, że dzieje się coś niedobrego, coś, z czym samo sobie nie poradzi.

Kotka podreptała chwilę dookoła dzieciaka. Chodząc, ugniatała nogami siano, mruzczała i pomiaukiwała, aby zaznaczyć swoją obecność i dobre zamiary. Zdawała się mówić: „Nie martw się, nie zrobię nic złego, jestem obok ciebie”. W końcu delikatnie usiadła przy główce dziecka, wysunęła przednie łapki i oparła na nich głowę. Jej pyszczyk niemal dotykał ludzkiego policzka, a delikatny głos dobiegał prosto do małego ucha.

Zaciekawione nowym dźwiękiem dziecko stopniowo się uspokajało aż w końcu przestało płakać. Ktoś był obok, ktoś mięciutki, ciepły i delikatny. To nie mama, ale ten ktoś wyraźnie chciał pomóc. Teraz dziecko bało się mniej. Ten obcy, ciemny świat nadal był straszny, ale już nie obezwładniał przerażeniem.

Kotka zwinęła się w kłębek u boku dziecka i postanowiła czuwać do przyjścia jego matki. Nie przestawała mruzczyć. Wiedziała, że strach powodowany nowym miejscem i samotnością potrafi sparaliżować najbardziej niebezpiecznego kociaka. W swoim życiu widziała wiele zwierząt, które, pozostawione w nowych, nieznanymi warunkach, kuliły się w najodleglejszym kącie, wzywały pomocy lub zapadały się w sobie. Jediną formą pomocy jest być wtedy obok i cierpliwie mruzczyć aż zwierzę będzie w stanie rozsądnie myśleć.

Czas mijał. W końcu na podwórzu dało się słyszeć kroki. Czy to matka, czy drapieżnik? Kotka była gotowa do ataku. Czujnie nastawiła uszy, delikatnie podniosła się na łapkach, poruszyła wąsami.

- Pachnie podobnie do dziecka – stwierdziła. - I podobnie się boi. Również będzie wymagać mruczenia.

Kotka planowała najpierw taksować matkę spojrzeniem pełnym wyrzutów, ale życie nauczyło ją, że dorośli też czasem się boją i potrzebują pomocy. Ich też trzeba uspokajać. Czasem nawet dłużej. Znacznie dłużej.

Matka podeszła do swojego dziecka. Wzięła je na ręce i mocno przytuliła. Dopiero wtedy zauważyła jasnowłosą Kotkę siedzącą obok. Błyszczące oczy wpatrywały się w kobietę jakby w oczekiwaniu na to, co zrobi. Ucieknie, przepędzi, zacznie współpracować... – któż to wie?

Kotka delikatnie zamiauczała, wstała i zaczęła ocierać się o nogi kobiety.

- Nie bój się, teraz jesteś pod moją opieką. Rób to, co ci powiem, a wszystko będzie dobrze. Znam się na opiece nad dziećmi – mrucała cicho.

- Dobrze – odparła matka. – Zajmij się moją Księżniczką. Dziecko spało. Obie matki usiadły na sianie. Rozpoczęło się mruczenie.

W Zwierzyńcu

Kiedy Jasnowłosa Kotka zmęczona długim mruzeniem wróciła do Zwierzyńca, nie myślała o niczym innym jak o solidnej drzemce. A tu tyle pracy! Tych, którzy ją dostrzegli, przywitała cichym miauknięciem i niepostrzeżenie wemknęła się do swojego lokum. Zaraz przyjdą ze zwiadu Alpaka i Lama, aby zdać raport, zaraz będzie trzeba podejmować decyzje, przekazać je Naczelnej Mrówce do wykonania przez Mrówki robotnice, zaraz zaczną kręcić się Surykatki przygotowujące się do udzielania pomocy, zaraz po informacje zjawią się rodzice dużych i małych zwierząt, zaraz, zaraz, zaraz...

Oczy Kotki powoli się zamykały, oddech wyrównywał, a fotel wydawał się najwygodniejszym legowiskiem świata. Zaraz jest jednakże ze swej natury niecierpliwe, więc trwało bardzo krótko.

Tymczasem po ścieżkach Zwierzyńca krążyły Alpaka i Lama. Czarowały każde młode mięciutkim futerkiem, nasłuchiwały, przyglądały się bacznie, a czasami ze zdziwieniem patrzyły na rodziców, którzy już otrząsnęli się po terapii mruczenia i snuli kolejne pytania.

Alpaka, co prawda młoda i nieepatująca swoją obecnością, posiadała zdolność rzeczowego odpowiadania na snujące się po Zwierzyńcu nici pytań, jednocześnie zajmowała się młodymi Surykatkami, które pojawiały się w każdym możliwym miejscu i rozbieganym wzrokiem oceniały, czy lepiej zastygnąć w oczekiwaniu, czy też może nawiać w jakieś odludne, nasłonecznione miejsce.

Alpaka miała czujne oko i dzielnie prowadziła zgraję pręgowanych futrzaków w kierunku dzieci, aby uczyć jak zostać prawdziwym zwiadowcą. Nie była w swoich działaniach nachalna, ale żadnej Surykatce do tej pory nie udało się wymigać od nauki.

Tego dnia po Zwierzyńcu kręciło się naprawdę wiele wszelkiej maści zwierzątek. Każde pędziło ze swoją sprawą, każde w swoją stronę, nikt nie wiedział po co ani dlaczego. Księżniczka, niedawno przybyła do Zwierzyńca, dopiero uzyskała pozwolenie na opuszczenie swojego osobnionego kąta. Co prawda miała nadzieję na wyjazd do domu, ale pamiętała, jak Kotka mruzczała, że najpierw musi nabrać więcej siły i być bezpieczna. W Zwierzyńcu miała się wzmocnić, już Kotki w tym głowa. Nadzieja jednak z każdą minutą rosła, pęczniała i potężniała. Wentylem bezpieczeństwa był maleńki plac zabaw, gdzie Sikorka i Wiewiórka organizowały młodym zabawy. Księżniczka od razu tam pognąła, chcąc zrzucić z siebie nudę ostatnich dni izolacji. Po drodze napatoczyła się jeszcze grupka nieśmiałych Surykatek, ale nie były one bardzo uporczywe w zdobywaniu umiejętności zwiadowców (choć Alpaka bez ogródek popychała je do działania). Księżniczka zanurzyła się w jesienny świat fantazji i na chwilę zapomniała o nadziei, o swoim niedomaganiu, o całym Zwierzyńcu. Dopiero, gdy skończyła zabawę, zauważyła obecność Mrówek – organizatorek pobytu.

Każda z Mróweczek prędiutko uwijała się przy swoich obowiązkach: pielęgnowały młode larwy, podawały lekarstwa zlecone przez Kotkę, Alpakę i Lamę, zmieniały opatrunki, przestawiały pompy i biegły z pomocą na wezwanie. Ich czułka nieustannie przekazywały sobie potrzebne informacje, wysyłały wiadomości Kotce, komunikowały się z odleglejszymi częściami Zwierzyńca. Jednym zdaniem: Mrówki wciskały się wszędzie. Choć niepozorne i łatwe do przeoczenia, wykonywały swą mrówczą pracę bardzo pieczołowicie.

Mrówki najczęściej były przyjemne i życzliwe w obyciu, ale Kotka, kierując się swoją tajemną wiedzą, nie zawsze zlecała im miłe zadania. Czasem musiały ukąsić. Akurat dziś przypadał dzień kąszenia Księżniczki. Niewielka Mróweczka ucziwie o tym poinformowała, nawet poszukała alternatywnego rozwiązania, jeśli Księżniczka miałaby opuścić Zwierzyniec, ale - skoro Kotka nie wyraziła zgody - kąszenie musiało mieć miejsce i tyle.

Mróweczka starannie przygotowała się do pracy. Wyczyściła odnóża, zasłoniła czułki, powiedziała, kiedy nastąpi ten nieprzyjemny moment i... ciach. Stało się. A potem jeszcze raz, tylko w inne miejsce. Księżniczka zacisnęła oczy, wstrzymała oddech i dzielnie nie pisnęła ani słowa. A potem nawet starała się żartować z Mróweczki, żeby ta nie czuła się za bardzo winna.

Teraz zabiegi ze strony Mrówek były skończone. Już dziś nie będą się napraszać. Najwyżej z zapytaniem, czy wszystko jest w porządku. I wtedy uzyskają odpowiedź: „Tak, ale do domu”.

Koliberki

Czasami do Zwierzyńca przybywały Koliberki. Te małe ptaszki tworzyły różne klany, z których każdy specjalizował się w czymś innym. Był więc klan Kolibrów Czerwononosów, klan Projektantów, Obieżyświatów, Kolibrów Właściwych, Koliberków Mikołajkowych, etc.

Koliberki ze swej natury były nieco wstydlive i nie afiszowały się ze swoją obecnością, ale gdy się pojawiały, od razu brały się do pracy, trzepotały nad dziećmi swoimi małymi skrzydełkami i nieruchomiały na chwilę, by po kilku minutach szybko przenieść się nad inne dziecko. Każdy z klanów zajmował się rzeczami drobnymi, różnymi, ale mającymi ten sam cel.

Kiedy w Zwierzyńcu gościły Kolibry Czerwononose, wszyscy wybuchali śmiechem, następowały gorące poszukiwania jakiegoś bliżej nieokreślonego stwora albo wymaginowana kłótnia o pietruszkę. Czasami towarzyszył im śpiew i gra na instrumentach. Generalnie klan ten powodował ogólną wesołość i nieskrępowane wybuchy śmiechu.

Koliberki Mikołajkowe najczęściej przylatywały zimą. Im nie przeszkadzał śnieg czy mróz. Wdziewały szaliki, wsiadały na sanki i jechały, podzwaniając janczarami przez alejki Zwierzyńca, jednocześnie zostawiały za sobą gwiazdki z nieba i inne świecidełka.

Dzięki Koliberkom Projektantom na zwierzyńcowym niebie pojawiały się wesołe, puchate obłoki, miękkie gwiazdy i księżyce, pstrokate sowy, zajączki i reniferki. Swoimi małymi dzióbkami wypełniały pierzem ozdoby własnego pomysłu, pomagały je ozdabiać, a następnie dekorowały całą dostępną przestrzeń łącznie z sufitami.

Koliberki Obieżyświaty naturalnie przynosiły wieści z innych krajów, a niedowiarkom pokazywały dziwne przedmioty, którymi posługują się nieznanne, fantastyczne zwierzęta w innych częściach świata.

Kolibry Właściwe obecne były często. Zajmowały się tworzeniem małych arcydzieł, angażowały chore zwierzęta w zajęcia, przynosiły różne śmieszne, okolicznościowe gadżety. Prócz tego cichutko działały na zewnątrz, walcząc o prawa i lepsze warunki dla tymczasowych mieszkańców Zwierzyńca.

Wszystkie Koliberki, mimo swojej niepozorności, czyniły rzecz bardzo ważną: sprawiały, że czas płynął szybciej, Zwierzyniec stawał się bardziej przystępny i kolorowy, a małe zwierzątka na chwilę przestawały szeptać: „Do domu”. Jednocześnie dzięki ich pracy zwierzątka – nawet o tym nie wiedząc – usprawniały swoje łapki, wzrok, ćwiczyły spostrzegawczość i zaczynały się ruszać.

Tak więc dziś przyleciały Kolibry Właściwe z całym naręczem kolorowych wzorów. W czasie ich wizyty do życia powołane zostały stada nietoperzy, kolorowe pająki, jęczące i uśmiechnięte duszki w hawajskich spódnicach oraz koty o pasiastych ogonach mieniących się wszystkimi kolorami tęczy. Zabawy było przy tym sporo. Niektórzy nawet, chcąc naprodukować jak najwięcej pajaków, kończyli z poparzonymi pazurkami, ale to przecież nie było istotne. Ważne, że choć na dwie godziny w pracowni Zwierzyńca zagościły nieskrępowana radość i chęć działania.

A kiedy nastał wieczór i wszystkie zwierzątka kładły się spać, marząc, aby jak najszybciej opuścić to miejsce, z półek, szuflad i zakamarków wyłaniały się ciekawskie oczka potworzonych żyjątek. Tej nocy to one sprowadzą zabawne, kolorowe sny na wszystkich domatorów Zwierzyńca, rozciągną magiczne sieci odstraszające lęki i wystraszą czyhające nieopodal potwory. Będą miały sporo pracy, ale właśnie po to zostały przyprowadzone przez Koliberki.

Mgła

Nad Zwierzyniec napłynęła mgła. Była tak gęsta, że przesłoniła świat. Pnie drzew majaczyły zanurzone w próżni, liście zostały pozbawione krawędzi. Nocne latarnie próbowały przedrzeć się przez mleczną zasłonę, lecz swym rozproszonym światłem tylko dodawały tajemniczości zwierzynieckim alejkom.

Wszystkie zwierzątka jakby przycichły w oczekiwaniu na to, co się stanie. Przejścia opustoszały, odgłosy dochodziły jakby zza bariery. Czasem Lama i Sarna zastukały nóżkami, czasem dało się słyszeć drobne krocuki Mrówek uwijających się w pracy, czasem ktoś płakał.

Księżniczka odizolowała się od wszystkich zwierzątek. Zamknięta w swej ciasnej, cichej norce próbowała odzyskać siły. Mrówki odziane w specjalne stroje ochronne co rusz przynosiły preparaty i substancje, które miały wydobyć Księżniczkę z głębokiego dołu, w jakim się znalazła. Zdawało się jakby mgła opanowała wszystko - nawet wewnątrz Księżniczki. Rozepchała się, przykryła sobą wartości jak pierzyną i położyła je spać. Jasnowłosa Kotka mruczała zza drzwi swojego gabinetu:

- To chwilowe. Niedługo minie. Odbije się - i wysyłała Mrówki z kolejnymi zleceniami.

Czwartego dnia mgła zaczęła ustępować. Drobną deszcz zmywał ją po kawałku i choć nie świeciło jeszcze słońce, świat zaczynał na powrót stawać się widoczny. Może Księżniczka odnajdzie schody i uda jej się wspiąć do góry? Powoli, pomaleńku, krok za krokiem, aż zobaczy słońce. Wtedy ponownie pojedzie do domu.

Wielka Berta

Zaczęła się zima. Nieśmiałe płatki śniegu układały się na chodnikach i dachach Zwierzyńca, tworząc miękką atmosferę. Gdzieś tam migotały drobne światełka przypominające o zbliżających się świętach. Mikołajowe Koliberki rozpoczęły prezentowy atak na łóżka zwierzątek. Pojawiły się nawet Koliberki Czerwononose i sprawiły, że uśmiechy rozjaśniły wszystkie małe pyszczki.

Księżniczka przyjechała kolejny raz, aby przejść szereg badań. Tym najważniejszym była wizyta u Wielkiej Berty, której dziwne odgłosy pukania, stukania i piszczenia przeszywały aż do kości. Jeszcze badanie krwi, słuchu, hormonów tarczycy... A do domu kiedy? Może przed wizytą Mikołaja, żeby mógł przyjść normalnie, do domu, usiąść przed kominkiem ze szklaneczką rozgrzewającego napoju...?

Dwa lata temu, gdy przyszedł Mikołaj, Księżniczka nie wiedziała, że to ostatnia wizyta z marzeniami o zabawkowych prezentach, pełna beztróskiego uśmiechu, okolicznościowych piosenek i wierszyków. Rok później wymarzonym prezentem stało się zdrowie, na śpiewanie trochę zabrakło sił, na wierszyki – pamięci. Ale Mikołaj przyszedł. Czy pojawi się znowu? A jeśli Księżniczka nie zdąży wyjechać ze Zwierzyńca... - czy ją znajdzie? Czy się spotkają?

W Zwierzyńcu wizyty stały się rzadsze. I dobrze. Wiadomo, że w domu zawsze jest najlepiej. W zwierzyńceńskich norkach, w alejkach, na korytarzach wracają wspomnienia...

Pierwszy pobyt również przypadł na zimę. Już było po świętach, też migotały światełka. Migał specjalny powóz, którym przyjechała pełna zaskoczenia Księżniczka. Młoda Lamparcica o niecodziennym, czerwonym umaszczeniu towarzyszyła jej w tej niespodziewanej drodze. Potem pojawił się jakiś obcy ptak z klanu Bociana, który kazał robić sztuczki ze staniem na jednej nodze, dotykaniami nosa, rozkładaniem na boki ramion. W ciągu kilku dni Księżniczka odzyskała apetyt, poczuła się lepiej, nawet głównodowodzący Bocian zarządził karmienie frytkami.

Jaskółka przyfruwała, aby podtrzymać na duchu, a Myszka co chwilę biegała i wymyślała nowe zabawy. I wtedy przyszedł czas, gdy pamięć trochę zaczęła szwankować.

Zmieniło się wszystko. Księżniczka poczuła się uwięziona wewnątrz siebie, jakby jakaś niewidzialna ręka mocno ją trzymała i nie pozwalała się ruszyć. Mogła czasem unieść kciuk w górę lub wystawić język. Gdy otwierała oczy, raz widziała rodziców, a raz jakieś inne, obce stworzenia; czasem Jaskółkę, czasem Myszkę. Susły, zawsze krążące blisko łóżek, śpiewały kołysanki, po których wszystkie zwierzątka zapadały w sen i nie odróżniały wyobrażeń od rzeczywistości.

Kto ukradł czas? Dopiero była zima, a już wiosna... I jakieś inne zwierzątka obok. Wtedy pierwszy raz w pamięci pojawiła się Jasnowłosa Kotka. Mruczała codziennie i bacznie obserwowała. W jej głosie było jednak coś znajomego, jakby istniała już w czasie wielkiego snu. Wraz z nią w świadomość Księżniczki wkroczyły Alpaka, Sarna, Puchacz, Łasica, Szczygieł, Makak, Wielka Niedźwiedzica i stado Mrówek. Robiły dziwne rzeczy, po których dziecko raz czuło się lepiej, raz gorzej i ciągle obserwowały.

Niektóre zabiegi były naprawdę długotrwałe jak wizyty u Świelików, inne uciążliwe, ale Księżniczka miała nadzieję, że jeśli dzielnie je zniesie, w końcu pojedzie do domu. Tak też się stało. Od tego czasu na dłużej lub krócej wracała do Zwierzyńca na kolejne zbiegi.

Podczas całego leczenia raz dziennie pojawiała się Jaszczurka Zwinika, która prowokowała do ruchu, a potem przyszły jeszcze kolejne. Po ich działaniach Księżniczka najpierw usiadła, następnie nauczyła się wstać, w końcu stawiać kroki. Ale ciągle nie mogła mówić.

Dopiero, gdy nadeszła jesień, w norce pojawił się niewielki Lis. Trochę pomarszczył noskiem, przedyskutował kilka razy z Jasnowłosą Kotką swoje zdanie i dał pozwolenie na uwolnienie głosu. Ten moment Księżniczka zapamiętała bardzo dobrze. Wszyscy stali w nerwowym oczekiwaniu na wyciągnięcie rurki, jakby miało wybuchnąć przy tym tysiąc fajerwerków. A przecież wszystko trwało mniej niż pięć minut: wyjęcie rurki, przyklejenie gazika, przejście do królestwa Sikorki i Wiewiórki, przywitanie się ze swoją domową Sówką: „Dzień dobry”, która w odpowiedzi wydusiła również: „Dzień dobry”, a potem z jej oczu popłynęły strumienie łez.

Tak przez dwa lata Księżniczka pojawiała się w Zwierzyńcu i z niego wyjeżdżała. Dzięki pomocy Jaszczurek, Mrówek, Jasnowłosej Kotki i jej zwiadowców oraz domowych Lampartów o różnym umaszczeniu wracała do zdrowia i dawnej sprawności. Wyćwiczyła się w upartym dążeniu do celu i krok po kroku dotarła do tego momentu, gdy powiedziała Alpace i Jasnowłosej Kotce:

- Do widzenia. Do zobaczenia za długi czas.

Na jakimś tam kilometrze z głośników popłynęły słowa, które przez dwa lata mama śpiewała Księżniczce przy różnych zwierzyńskich okazjach:

„Niech mówią co chcą,
Ja jestem wierna snom.
I sama dobrze wiem,
Gdzie jak i co.
Nauczył mnie czas,
Upada się żeby wstać.
Bo ważne tylko są przyszłe dni.
Uciekam stąd,
W nudy mgłę nie chcę żyć!
Czy do stracenia coś mam?
Chyba nic!
Nie poddam się, mnie nie złamie nic!
Każda z trudnych chwil tylko doda sił!
Marzenia są w nas, nie trzeba nic tylko chcieć!
Kto się nie boi ten już górą jest!
Nie poddam się, mnie nie złamie nic!
Chcę przed siebie biec, właśnie tak ma być!
Marzenia są w nas, nie trzeba nic tylko chcieć!
Kto się nie boi ten już górą jest!”

(Paulina Przybysz; Nie bój się chcieć)

Epilog

Baśń jest baśnią. Zwierzęta mają w niej swój głos, czas płynie sobie znanymi ścieżkami, sny mieszają się z rzeczywistością, a zakończenie jest pomyślne. Baśń na swój baśniowy sposób przedstawia zwyczajną rzeczywistość i problemy, z którymi walczyć może jedynie bohater. Pomaga mu w tym szereg postaci, które są konieczne, by dojść do celu.

Zatem w baśni o Zwierzyńcu wystąpili:

Księżniczka – Renata Zając

Jasnowłosa kotka – hematolog, onkolog, lekarz prowadzący Katarzyna Garus,

Alpaka – dr Małgorzata Czogała

Lama – lek. Maria Mikołajczyk

Sarna – lek. Małgorzata Szurgot

Wielka niedźwiedzica – prof. Walentyna Balwierz

Makak – dr Wojciech Czogała

Szczygieł – dr Oktawiusz Wiecha

Puchacz – doc. Szymon Skoczeń

Łasica – dr Liliana Chełmecka

Bocian – neurochirurg, prof. Stanisław „Frytka” Kwiatkowski

Ptak z klanu bociana – neurochirurg, dr Łukasz Klasa

Susły – dr Heród i pozostali anestezjolodzy

Świetliki – zespół radioterapeutów i radiologów, m. in. dr Krzysztof Małecki

Naczelna mrówka – Lidia Pieńkowska, oddziałowa na oddziale hematologii i transplantologii

Mrówki – pielęgniarki oddziału hematologii i transplantologii

Jaskółka – neuropsycholog Karolina Kwiatkowska

Jaszczurki zwinki – rehabilitanci na czele z p. Ewą Kowalską

Myszka – pedagog Klaudia Bińkowska

Sikorka – pedagog Anna Złomańczuk

Wiewiórka - pedagog Katarzyna Ziętara

Sówka – pedagog Katarzyna Kwolek

Lamparty – lekarze oddziału pediatrycznego w Wojewódzkim Szpitalu w Przemyślu im. o. Pio,

czzerwono umaszczona lamparcica – lek. Joanna Demkowicz oraz **lampart** - lek. pediatra Wiesław Morawski

Kolibry wszelkiej maści – Danuta Gilarska ze Stowarzyszenie Koliber, Czerwone Noski Klown w Szpitalu, nauczyciele, w tym niezastąpione pani Jasia, pani Małgosia, pani Basia, siostra Bożenka, ojciec Lucjan, goście i wolontariusze odwiedzający oddział

Zwierzyniec – Uniwersytecki Szpital Dziecięcy w Krakowie

Wielka Berta – rezonans magnetyczny

Gdy sięgamy pamięcią wstecz, jak tylko Renata zaczęła przemierzać metry na własnych nogach, wszędzie było jej pełno: na regałach z książkami, w psim legowisku, w ogrodzie, na drzewach, na końskim grzbiecie, w wodzie i w górach. Włączyła się z nami po świecie jak prawdziwy nomada. Były także podróże w świat książki i sztuki. Bo podróże, jakiegokolwiek by nie były, rozbudzają ciekawość świata, uczą tolerancji i szacunku do innych kultur i poglądów.

W 2018 roku zaczęliśmy najważniejszą podróż w życiu całej naszej czwórki. Bez przygotowania, bez przewodnika, bez uprzedzenia. Renatę zaatakował guz mózgu, o znenawidzonej przez nas nazwie Medulloblastoma.

Wielu z Was towarzyszy nam od pierwszych godzin diagnozy. Część do naszej podróży po nadzieję zaprosiliśmy przy okazji szukania dróg ratunku. Wspieracie Renatę i nas, dając poczucie, że ta podróż znajdzie szczęśliwe zakończenie. Za to Wam wszystkim serdecznie dziękujemy!



@reniawalczyzrakiem

opracowanie graficzne: Stowarzyszenie na rzecz dzieci
z chorobą nowotworową KOLIBER
www.kolibier-dzieciom.pl